

**Jan Wiktor TKACZYŃSKI**

Uniwersytet Jagielloński

## TRANSFORMACJA. PROLEGOMENA DO TEORII I PRAKTYKI NA PRZYKŁADZIE POLSKI PO 1989 ROKU

### ABSTRAKT

Without institutional changes in the countries restructuring their political, economic, and social systems it would be impossible to achieve the goal which is the establishment of efficient and competitive economy. That policy requires not only the formation of financial markets and institutions but also a deep reform of economic life. This article examines widely understood transformation processes in Poland after 1989. In the first part of this article the author indicates the determinants of the transformation processes in Central and Eastern European countries, characterizing, for example, such factors as geopolitical location of a country, the level of economic development achieved before 1989, and the depth of the reforms and their social acceptance. However, it is the second part of the article which is its essence for it presents how some of the elements of the transformation theory have affected different aspects of social, political and economic life of the country and at the same time allows to expose series of myths concerning Polish transformation.

Gdyby dać wiarę słowom rzymskiego poety Owidiusza, *omnia mutantur, nihil interit*, należałoby przyjąć, że wprowadzie wszystko w polskiej polityce gospodarczej po roku 1989 uległo zmianie, ale zarazem nic (ze starej polityki) nie przepadło. Tymczasem tak nie jest. Najlepszym przykładem jest tutaj jedna z głównych instytucji życia gospodarczego kraju, a mianowicie jego bank centralny. Stara fasada, chociaż lepiej byłoby powiedzieć nazwa Narodowego Banku Polskiego, kryje obecnie całkiem odmienną treść od tej sprzed 1989 roku. Fenomen ów nie byłby może god-

ny aż tak nadzwyczajnej uwagi, gdyby nie fakt, że to właśnie bank centralny uchodzi w gospodarce rynkowej za jeden z najważniejszych ośrodków kształtujących politykę pieniężną, a co za tym idzie, gospodarczą państwa. Uwaga z naszej strony należy się przy tym NBP również dlatego, że jak rzadko która inna instytucja starego porządku przeszła tak gruntowną zmianę. Zmianę nie tylko co do zasad działania, ram organizacyjnych, bądź celów wreszcie, ale statusu wobec władzy wykonawczej. Z narzędzia ministerstwa finansów w gospodarce planowej stał się oto bowiem polski bank centralny instytucją, której – według zapisu konstytucyjnego – *przysługuje wyłączne prawo [...] ustalania i realizowania polityki pieniężnej*<sup>1</sup>. I jeżeli nawet uznać, że zmiana ta nie może być uznana za wystarczającą do odniesienia sukcesu w transformacji gospodarki planowej w rynkową, to przecież nie sposób tutaj odmówić temu właśnie krokowi symbolicznego znaczenia jako jednego z najważniejszych probierzy ekonomiczno-politycznych zmian w naszym kraju.

## 1. DETERMINANTY PROCESU TRANSFORMACYJNEGO W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

Jest zastanawiające, że jeszcze stosunkowo do niedawna, we wszystkich leksykonach pod pojęciem „transformacja” można było znaleźć takie oto jej objaśnienie, że jest to inaczej przemiana, przekształcenie, przeobrażenie rozumiane jako duchowa, wewnętrzna metamorfoza... bohatera literackiego. Dopiero upadek komunizmu w tej części naszego kontynentu, którą za opisem Milana Kundery<sup>2</sup> można by określić jako geograficznie w środku Europy, kulturowo na Zachodzie, a politycznie na Wschodzie Europy spowodował, że zaczęto używać terminu „transformacja” także, a obecnie może nawet głównie, na objaśnienie zmian politycznych, gospodarczych, społecznych w krajach wyzwalających się spod jarzma komunizmu. Więcej, procesu, którego jesteśmy nie tylko świadkami, biernymi obserwatorami, ale i uczestnikami. I to niezależnie od tego, po której stronie dawnej „żelaznej kurtyny” stoimy.

Byłoby jednak niedorzecznością twierdzić tutaj, że transformacja jest zjawiskiem nowym. Zmiana była bowiem i jest nadal nieodłącznym elementem życia. I to zarówno w jego biologicznym aspekcie, jak i tu analizowanym społeczno-polityczno-gospodarczym. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku próba naukowego wyznaczenia początku bądź końca tak przedstawionego procesu napotyka jednak przeszkody poważnej natury. Tak samo bowiem, jak biologicznie trudno jest ustalić z największą dokładnością początek życia poczętego, podobnie trudnym musi się przedstawić w życiu społecznym próba jednoznacznego wykreślenia granicy pomiędzy starym a nowym. Przy opisie transformacji posiłkujemy się więc kalendarzem,

<sup>1</sup> Por. art. 227 ust. 1 polskiej Ustawy Zasadniczej 2 kwietnia 1997, Dziennik Ustaw (Dz.U.) 1997, nr 78, poz. 483.

<sup>2</sup> M. Kundera, *The Tragedy of Central Europe*, [w:] *From Stalinism to Pluralism. A Documentary History of Eastern Europe since 1945*, red. G. Stokes, New York–Oxford 1991, s. 217–223.

jego daty mogą mieć jednak dla nas tylko walor porządkujących cezur czasowych. Nie wyjaśniają one bowiem ani tła, ani korzeni, ani wreszcie złożoności samego procesu zmian.

Przemieszczając się tak tedy pomiędzy upadkiem imperiów *bez znaków niebieskich* (Zbigniew Herbert, *Przemiany Liwiusza*) a przekonaniem o konieczności *szybkiej zmiany tak, aby wszystko pozostało po staremu* (Giuseppe Tomasi di Lampedusa, *Il Gattopardo*), bezpieczniej jest stąd widzieć transformację nie tyle w określonych ramach czasowych, ile odkrywać impulsy, bariery, a wreszcie determinanty tego procesu. I to, dodajmy, rozumianego niekoniecznie jako historyczne domino, w którym poruszenie pierwszego klocka przewraca wszystkie kolejne. Przebieg transformacji, jak pokazuje doświadczenie państw Europy Środkowo-Wschodniej, nie jest bowiem odbiciem kosmologicznej teorii big-bangu. Mając powyższe przed oczyma, wolno nam dlatego tutaj ostatecznie zdefiniować transformację jako proces systemowych (ustrojowych) zmian polegających na stopniowym (wolniejszym bądź szybszym) przechodzeniu od onnipotencji państwa oraz gospodarki planowej do gospodarki rynkowej, demokratycznego państwa prawa i społeczeństwa obywatelskiego.

Przy opisie uwarunkowań zewnętrznych transformacji w Europie Środkowo-Wschodniej po roku 1989 nie sposób przemilczeć tych, o których zwykło się mówić, że mają historyczne znaczenie. Bez wątpienia takim wydarzeniem był rozpad bloku sowieckiego, a w końcu i samego Związku Radzieckiego. Wydarzenie, w którego wyniku Polska zmieniła wszystkich swoich sąsiadów. I to bez jednego wystrzału z broni ze swojej strony. NRD znikła z mapy politycznej Europy podobnie jak Czechosłowacja, ustępując miejsca Republice Federalnej Niemiec oraz Republice Czeskiej i Republice Słowackiej. Miejsce ZSRR za wschodnią rubieżą Polski zajęły Litwa, Białoruś i Ukraina. I jedynie niewielka enklawa rosyjska wokół Królewca na północnej granicy państwa polskiego przypomina o bezpośrednim sąsiedztwie z niedzisiejszym wielkim mocarstwem, które przez ostatnie blisko półwiecze decydowało o wszystkim w tej części Europy.

Jeżeli zamianę międzynarodowego systemu bipolarnego na multilateralny oceniać w znanych od starożytności kategoriach geopolitycznych, to o perforacji suwerenności państwowej musimy powiedzieć, że jest ona trendem o zupełnie nieznanym dotąd ciężarze gatunkowym. Jeśli bowiem jeszcze w klasycznym ujęciu prawniczym przez zewnętrzny aspekt suwerenności państwa rozumiano samowładność, czyli jego niezależność i pełną zdolność do działania w prawie międzynarodowym, to zachodzące na naszych oczach uwspólnotowienie procesów podejmowania decyzji w Unii Europejskiej nakazuje nazwać taką suwerenność nie inaczej jak podzielną (*divisible sovereignty*), wspólną (*shared*), bądź kolektywnie wykonywaną (*exercised collectively*)<sup>3</sup>.

Badający tę problematykę James N. Rosenau stwierdza przy tym, że wprawdzie gospodarcza globalizacja, nieustanny przepływ technologii oraz wykształcanie się

<sup>3</sup> W. Anioł, *Państwo postsuwerenne? Rozproszenie władzy w środowisku międzynarodowym*, „Sprawy Międzynarodowe” 2000, nr 4, s. 12-13.

międzynarodowych standardów wymuszają unifikację, to jednak z drugiej strony nabierają na znaczeniu siły odśrodkowe: regionalizacja oraz chęć zachowania lokalnej tożsamości<sup>4</sup>. Te dwie przeciwstawne sobie tendencje rozwojowe, integracja i fragmentaryzacja w przedstawionym przez niego *worldview* sprawiają, że postępującej perforacji suwerenności państwowej towarzyszy powstawanie – i to jest według Rosenau znak czasów – całkowicie niezależnych od narodowych państw aktorów (*spheres of authority*), poczynszy od międzynarodowych koncernów, a na ponadnarodowych ugrupowaniach polityczno-gospodarczych kończąc<sup>5</sup>.

Niemniej, niezależnie od przedstawionych, chciałoby się powiedzieć ogólnosiłowych tendencji rozwojowych, możemy na przykładzie państw Europy Środkowo-Wschodniej zaobserwować w wyniku procesów transformacyjnych wykształcanie się wyraźnego zróżnicowania w wewnętrznym rozwoju społeczno-gospodarczym i politycznym tych krajów. Wynika ono z:

- położenia geopolitycznego,
- dziedzictwa historycznego,
- osiągniętego stopnia poziomu rozwoju gospodarczego przed 1989 r.,
- głębokości reform po 1989 r.,
- wypadkowej społecznej akceptacji – sprzeciwu wobec reform oraz
- stopnia kultury społecznej.

Biorąc jednak pod uwagę doświadczenia wszystkich państw Europy Środkowo-Wschodniej przy przeprowadzaniu transformacji u siebie na przestrzeni ostatnich lat, należy powiedzieć, że podział na kraje przodujące bądź pozostające w tyle w tym procesie nie sprawdził się. Prawie każde z tych państw było bowiem przez pewien czas liderem przemian, żadne jednak nie zdołało utrzymać tego prymatu na stałe. Miały w tym udział z jednej strony niespójna polityka gospodarcza, z drugiej natomiast perturbacje polityczne w tych krajach.

Niezależnie od wymienionych przyczyn konieczne jest jednak tutaj zwrócenie uwagi, że czynnikiem wydatnie przyspieszającym tempo reform we wspomnianych państwach była chęć przystąpienia do Unii Europejskiej. Dokładniej mówiąc, konieczność wypełnienia standardów stawianych przez tę organizację aspirantom ze wschodniej części naszego kontynentu. Warto tutaj te ustalone w 1993 roku na szczycie Unii Europejskiej w Kopenhadze kryteria<sup>6</sup> przypomnieć. Jak żadne inne poświadczają one skuteczność – co widać szczególnie z perspektywy lat – polityki Unii Europejskiej wobec krajów, które zdecydowały się wstąpić na ciernistą drogę przemian pod hasłem „od transformacji do integracji”. Na wspomniany katalog kryteriów składają się:

- istnienie stabilnej demokracji oraz instytucji państwa prawa, podobnie jak przestrzeganie praw człowieka,

<sup>4</sup> J. N. Rosenau, *Along the Domestic-Foreign Frontier: Exploring Governance in a Turbulent World*, Cambridge 1997, s. 99-117.

<sup>5</sup> J. N. Rosenau, *Along the Domestic-Foreign...*, s. 43-44.

<sup>6</sup> Archiv der Gegenwart 1993, nr 12, s. 37973-37974.

- sprawne funkcjonowanie gospodarki rynkowej, zdolnej do udźwignięcia reguł wolnej konkurencji,
- zdolność do przejścia wspólnotowego *acquis communautaire* do własnego porządku prawnego, jak również
- akceptacja celów politycznych Unii oraz jej założeń gospodarczych i walutowych.

Skoro mowa o tempie przemian, z całą oczywistością musi się tutaj narzucić pytanie, jak długo proces transformacji może lub powinien trwać? Zapytany o to w odniesieniu do Polski w roku 1994 Zbigniew Brzeziński udzielił odpowiedzi, że tak długo, jak długo trwał w niej komunizm<sup>7</sup>. Chcąc osłabić kategoryczność tego mniemania, aczkolwiek go nie odrzucając, wypadnie nam tutaj zwrócić uwagę na jeszcze inne, aniżeli już tu wymienione czynniki determinujące sukces transformacji w jej początkowym stadium. Są nimi następujące determinanty:

- stopień politycznej i ekonomicznej liberalizacji przed 1989 r.,
- konsekwencja nowych władz w przeprowadzaniu reform,
- konsensus społeczny przy ponoszeniu kosztów transformacji,
- pomoc krajów rozwiniętych, rozumiana tu i jako doradztwo, i jako przekazywanie *know-how*, i wreszcie jako otwarcie własnych rynków dla towarów z państw przechodzących transformację. W tej grupie pomocy mieści się również – szczególnie ważne w przypadku Polski – częściowe umorzenie długu zagranicznego lub rozłożenie jego spłat na dogodniejsze raty bądź ustalenie od niego korzystniejszego dla dłużnika oprocentowania. *And last but not least*,
- dopływ zagranicznego kapitału. Szczególnie ważne, bo trudno przecież budować kapitalizm bez kapitału.

Przy próbie opisu godziny „0” w kraju, który podjął decyzję zreformowania swojego ustroju, możemy się posłużyć dwoma sposobami. Pierwszym, w formie odwrotnego dziennikarskiego zapisu paradoksów dnia powszedniego w kraju realnego socjalizmu: Bezrobocia nie ma, ale nikt nie pracuje. Nikt nie pracuje, ale produkcja wzrasta. Produkcja wzrasta, ale w sklepach są pustki. W sklepach są pustki, ale nikt nie umiera z głodu. Nikt nie umiera z głodu, ale wszyscy są niezadowoleni. Wszyscy są niezadowoleni, ale wszyscy głosują za.

Odwołując się natomiast do drugiego sposobu, natury statystycznej, musi badacz okresu transformacji pamiętać o niebezpieczeństwie posługiwania się danymi, które nie zawsze odzwierciedlają rzeczywisty obraz ówczesnego stanu ekonomii. Ta ostrożność jest szczególnie uzasadniona przy odwoływaniu się do danych statystycznych okresu przejściowego, a więc tego pomiędzy gospodarką (już nie) planową a (jeszcze nie) rynkową. Różnią się one bowiem i co do metod liczenia, i co do zakresu prezentowania danych statystycznych. Przyjmując je więc tutaj jedynie jako wskaźniki, czynimy tak w celu łatwiejszego określenia punktu wyjścia, lub jak to woli, odbicia się od dna zapaści gospodarczej. Również dlatego, by móc tym łatwiej stwierdzić, czy zakładana transformacja rzeczywiście m(iał)a miejsce.

<sup>7</sup> *Auslandsinvestitionen in Polen*, red. P. Friedrich, J. W. Tkaczyński, Berlin–Wien 1995, s. 15.

Porównanie danych statystycznych z pierwszego roku transformacji w Polsce (1990) z ostatnim (1989) rokiem gospodarki planowej także pozwala narysować następujący obraz położenia ekonomicznego kraju<sup>8</sup>:

- spadek PKB o 11,6%
- spadek dochodów realnych na 1 mieszkańca o 27,6%
- spadek produkcji sprzedanej przemysłu o 24,2%
- stopa inflacji w skali roku<sup>9</sup> 585,8%

Przypomnienie tych danych w tym miejscu jest potrzebne, aby sobie wyraźniej uzmysłowić nie tyle ówczesną kondycję (choć lepiej byłoby tutaj powiedzieć, jej brak) polskiej gospodarki, ile konieczność podjęcia jej natychmiastowej reanimacji. Także dlatego, aby w sposób możliwie najbardziej pokazowy zilustrować tezę, że komuniści eksperymentując ekonomicznie, dyskutowali już nie nawet przyszłość, co wręcz życie przyszłe.

Przedstawienie tutaj stanu polskiej gospodarki ma jeszcze jedną zaletę, tę mianowicie, że zwalnia ze żmudnego udowadniania, którą drogą powinna się udać jej transformacja. W przeciwieństwie bowiem do ówczesnych gospodarek Czechosłowacji bądź Węgier, reformatorzy gospodarki Polski nie mogli się odwołać ani do zrównoważonego bilansu płatniczego kraju, ani tym bardziej do niskiej inflacji – czynników mających z makroekonomicznego punktu widzenia zasadnicze znaczenie dla sukcesu transformacji. Tym samym dylemat, przed którym stanęli polscy reformatorzy, sprowadzał się nie do wyboru: transformacja szokowa bądź transformacja gradualistyczna (stopniowa), ale ustalenia, co w ramach tej pierwszej musi zostać natychmiast przeprowadzone, aby uratować ekonomię kraju przed całkowitą zapaścią.

Jeżeli odrzucić tutaj pogrupowanie różnych elementów terapii szokowej według ich znaczenia bądź ciężaru gatunkowego dla przebiegu transformacji, to wypadnie tu dokonać następującego wyliczenia:

- wprowadzenie restrykcyjnej polityki budżetowej, rozumianej tutaj m.in. jako zakaz subwencjonowania nierentownych przedsiębiorstw państwowych,
- uwolnienie cen (aczkolwiek z wyłączeniem w pierwszym okresie transformacji m.in. nośników energii, lekarstw, czynszów),
- likwidacja czarnorynkowego obrotu walutowego poprzez wprowadzenie jednolitego rynkowego kursu walut,
- zniesienie monopolu państwa w handlu zagranicznym oraz
- rozpoczęcie prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych.

Jak chyba żaden inny, ostatni z wymienionych elementów terapii szokowej wzbudził (i wzbudza zresztą nadal) najwięcej emocji społecznych. Jeżeli zostawić jednak w tej chwili na uboczu naszych rozważań kwestię nadużyć, czy oszustw związanych z prywatyzacją, to nie sposób nie dodać, że nie ma powodu, dla którego należałoby odmówić (re)prywatyzacji rangi jednego z najważniejszych probierzy sukcesu trans-

<sup>8</sup> Rocznik Statystyczny 1991, Warszawa 1991, s. 117, 194, 275.

<sup>9</sup> GUS: [http://www.stat.gov.pl/dane\\_spol-gosp/ceny\\_handel\\_uslugi/wskazniki\\_inflacja/wsk\\_c\\_50-05.htm](http://www.stat.gov.pl/dane_spol-gosp/ceny_handel_uslugi/wskazniki_inflacja/wsk_c_50-05.htm).

formacji. Głównie dlatego, że wprawdzie prywatyzacja handlu i drobnej oraz średniej przedsiębiorczości została zakończona pomyślnie, to jednak kluczowych dla gospodarki przedsiębiorstw – niezależnie od tempa bądź przyjętych dróg – nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Pomimo wypróbowanych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej różnych metod prywatyzacyjnych wielkich firm:

- sprzedaży jednostkowej,
- prywatyzacji masowej à la czeska *kuponovka* lub jej polskiego odpowiednika, świadectw Narodowych Funduszy Inwestycyjnych, czy też wreszcie
- przejmowania firm na podstawie akcjonariatu pracowniczego bądź kontraktów menedżerskich,

okazało się, że jedynie skuteczną drogą prywatyzacyjną tych przedsiębiorstw jest ich sprzedaż kapitałowa, w tym również obcemu inwestorowi. Podstawową barierą dla wymienionych dróg okazały się bowiem tak brak kapitału, jak niezbędnego *know-how* do prowadzenia firm w nowych warunkach ekonomicznych.

Przedstawiony stan zrodził jednak, także i na to warto tutaj zwrócić uwagę, dwie konsekwencje. Pierwszą, zaprzestania używania argumentu prywatyzacji *za* albo *przeciw* terapii szokowej bądź gradualistycznej. Żaden bowiem kraj regionu nie kroczył konsekwentnie jedną lub drugą drogą. Stąd można bez obawy popełnienia pomyłki powiedzieć, że kierując się czy to możliwościami, czy to chęciami, wybierano – druga konsekwencja – model takich przekształceń własnościowych, który na danym etapie transformacyjnym najlepiej odpowiadał albo pragmatyce, albo wyobrażeniom reformatorów. Trudno się jednak dziwić. Historia zna już bowiem transformację gospodarki kapitalistycznej w planową. Wielokrotnie to już zresztą nawet przeciwczyła. Odwrotnie natomiast jeszcze nie.

## 2. MITY POLSKIEJ TRANSFORMACJI

Najpierw opowieść złośliwych o trzech Polakach, którzy złapali złotą rybkę. Ponieważ jesteśmy za równością i sprawiedliwością, wypadło po jednym życzeniu na głowę każdego z nich. Życzenie pierwszego brzmiało: chciałbym być bogaty, drugiego: chciałbym być bogatszy od pierwszego, na co trzeci z Polaków powiada: chciałbym, aby oni byli tak samo biedni jak ja. Niektórzy twierdzą, że taki jest właśnie skrót opisu polskiej transformacji. Reagujemy ze złością na sukces innych i obarczamy winą za niepowodzenia własne tych drugich. Nie jest to reakcja specjalnie odosobniona, czy wręcz zawężona do przemian w Polsce. Staje się ona jednak szczególnie niebezpieczna, jeśli łączy się z uporczywie szerzonym przekonaniem, że mieliśmy wprawdzie szansę na zmianę swojego położenia, ale nic z tego nie wyszło, ponieważ *oni*, ci drudzy właśnie, wszystko popsuli.

Przyjrzyjmy się szczegółowo niektórym krążącym w Polsce mitom transformacji. Pierwszym z nich, kto wie, czy nie najbardziej rozpowszechnionym, jest przekonanie, że na zmianach po roku 1989 zyskali tylko oszuści i cwaniacy, a uczciwy, szary człowiek żyje w biedzie. W zależności od instytutu badań demoskopijnych, od 30 do

40% ankietowanych w Polsce wierzy nadal, że w dekadzie lat 70. żyło się im lepiej, że w latach 80. było może i gorzej, ale za to była praca, i że wszystko to popsuł po roku 1989 ojciec chrzestny polskiej transformacji szokowej, Leszek Balcerowicz.

Tymczasem wszelkie dane Głównego Urzędu Statystycznego (GUS) poświadczają, że w Polsce dokonał się po roku 1989 znaczący postęp cywilizacyjny oraz że poziom życia się podniósł. Wskazuje na to w sposób oczywisty na przestrzeni ostatnich lat wzrost liczby samochodów (nowych bądź sprowadzonych z zagranicy) rejestrowanych w kraju po raz pierwszy<sup>10</sup>. Nie inaczej jest z dobrami luksusowymi, wyznacznikami wyższego statusu społecznego. Kiedy w roku 2004 sprzedano w Polsce jedynie 532 000 cyfrowych aparatów fotograficznych w cenie od 600 do 800 złotych (przy średnim miesięcznym uposażeniu w gospodarce publicznej wynoszącym 2289,57 zł), to liczba ta za rok 2005 wyniosła już 905 000 (przy średnim miesięcznym uposażeniu w gospodarce publicznej wynoszącym 2380,29 zł)<sup>11</sup>.

Analizowany tu, na wybiórczo przywołanych przykładach, stały proces poprawy stopy życiowej w Polsce potwierdzają także dane instytucji międzynarodowych<sup>12</sup>. Niemniej te i inne przykłady przekładają się w polskiej masowej wyobraźni społecznej w sposób kuriozalny. Spośród ankietowanych  $\frac{3}{4}$  ocenia swoją sytuację jako przynajmniej dobrą (mniej niż 20% jako złą), ale równocześnie większość tych samych ankietowanych wyraża przekonanie, że sytuacja materialna innych Polaków jest zła. Jest to bez wątpienia matematyczny absurd. Jeżeli 75% uważa, że ma się dobrze, ni jak z tego nie wyjdzie, że większość ma źle<sup>13</sup>.

Gdyby pokusić się tutaj o wyjaśnienie tego fenomenu, można by powiedzieć, że sukces nadal uchodzi w Polsce za podejrzany. Ten typowy dla społeczeństw wolnorynkowych wyznacznik osiągniętej własnej pozycji nie jest nadal w polskim społeczeństwie okresu transformacji ugruntowaną miarą pozytywnej oceny innych. Ponieważ tak nie jest, przeważają nadal – typowe dla społeczeństw komunistycznych – społeczna mimikra i kult przeciętniactwa. To po pierwsze. Po drugie natomiast, łatwiej jest nie tylko szerzyć, ale i ulegać mitowi o wzroście biedy społecznej, skutku transformacji. Tak samo, jak łatwiej jest się użalać z jej powodu, gdyż o wiele trudniej jest przyjąć do wiadomości, że „bieda zawsze już będzie obecna obok nas”<sup>14</sup>. Zaakceptować, że to nie bieda jest niemoralna, ale niemoralne jest wykluczanie spośród siebie ludzi biednych, co jest jednak już zupełnie inną kwestią, aniżeli wrzucanie do jednego worka i transformacji, i biedy.

<sup>10</sup> Osobowe i ciężarowe łącznie: 1980 – 3,001 mln, 1989 – 5,824 mln, 1990 – 6,306 mln, 1995 – 8,871 mln, 2000 – 11,870 mln, 2004 – 14,367 mln, [w:] Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej 2005, Warszawa 2005, s. 52-53.

<sup>11</sup> GUS: [http://www.stat.gov.pl/dane\\_spol-gosp/praca\\_ludnosc/mies\\_wynagr/index.htm](http://www.stat.gov.pl/dane_spol-gosp/praca_ludnosc/mies_wynagr/index.htm)

<sup>12</sup> Raport Banku Światowego, *Wzrost, bieda i nierówność w latach 1998-2003*, „Süddeutsche Zeitung” 2005, 13 X, s. 18. Pełna anglojęzyczna wersja raportu *Growth, Poverty and Inequality. Eastern Europe and the Former Soviet Union 1998-2003*: <http://siteresources.worldbank.org/INTECA/Resources/complete-eca-poverty.pdf>

<sup>13</sup> Z. Bartuś, *Mity polskie*, „Dziennik Polski” 2005, 9 IX, s. 23.

<sup>14</sup> T. Bogucka, *Polska bieda*, „Gazeta Wyborcza” 2000, 26/27 II, (wydanie WAW), s. 9.



Odmianą podanego powyżej mitu jest, równie szeroko rozpowszechnione w Polsce, mniemanie, że może i niektórym żyje się lepiej, ale większość cierpi, jeśli już nie biedę, to jednak z całą pewnością niedostatek. Pomijając tu kwestie definicyjne: co jest niedostatkiem, a co już biedą, i nie próbując odwoływać się przy tym ani do minimalnej płacy, ani tym bardziej do minimum socjalnego, wypadnie jedynie podnieść, że dzisiejszy niedostatek musi się w wielu aspektach przedstawić w porównaniu z okresem sprzed transformacji jako luksus. Tylko bowiem zestawienie wyposażenia gospodarstw domowych u progu transformacji z dniem dzisiejszym mówi więcej aniżeli utyskiwania nad własnym (ciężkim) losem<sup>15</sup>.

Wszystkim tym danym statystycznym wypadnie tutaj przeciwstawić jednak inne, dotyczące stopy bezrobocia w Polsce. Gdyby uwzględnić dane z kwietnia 2006 roku (17,2%)<sup>16</sup>, należałoby powiedzieć, że około 2,7 mln bezrobotnych w Polsce jest poważnym problemem tak społecznym, jak politycznym, i wreszcie ekonomicznym. Epatowanie jednak masowego czytelnika lub widza tymi danymi nie sposób nie uznać za ugruntowywanie kolejnego mitu, tego mianowicie, że bezrobociu winna jest transformacja. W niepamięć (społeczną) poszły już bowiem takie rymowanki z czasów realnego socjalizmu, jak ta: „czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy”. Nie chce się pamiętać, że prawidła ówczesnej ekonomii tworzył fakt, że państwo udawało, że płaci, a obywatele udawali, że pracują.

Bez wątpienia bezrobocie jest najboleśniejszym społecznie zjawiskiem towarzyszącym procesowi transformacji. Mówienie (pisanie) o nim nie zwalnia nas jednak od trzeźwej oceny przyczyn jego powstawania, a i wreszcie rzeczywistej skali<sup>17</sup>. Według danych szacunkowych połowa zarejestrowanych w polskich urzędach pracy pracuje na czarno. I to zarówno w kraju, jak i za granicą. Nieprawdziwość wysokiego bezrobocia potwierdza także – co znamienne – lektura prasy codziennej. I tak, w piątkowym, największym (ponad 150 000 nakładu) wydaniu „Dziennika Polskiego”, największej regionalnej gazety codziennej w Polsce południowej z 10 marca 2006 roku, a więc u początku sezonowego ożywienia na rynku pracy, w dziale „zatrudnię” zostało pomieszczonych 284 ofert, gdy tymczasem w tym samym wydaniu, w dziale „szukam pracy” jedynie 19. Te jaskrawe dysproporcje nie zmieniły się także w okresie letnim. W tej samej gazecie z 14 lipca wyniosły one 371 do 10, a w numerze z 25 sierpnia aż 477 do 11!

<sup>15</sup> Brak zbiorczych danych GUS za okres 1989-1997. Wyposażenie gospodarstw domowych w wybrane artykuły: (1) kuchenka mikrofalowa: 1998 – 11,2%; 2000 – 17,0%; 2004 – 28,6%; (2) komputer osobisty: 1998 – 10,2%; 2000 – 14,3%; 2004 – 32,9%; (3) zmywarka: 1998 – 1,1%; 2000 – 1,8%; 2004 – 4,0%; (4) abonenci telefonii komórkowej: 1995 – 75,3 tys.; 1998 – 1,944 mln; 2000 – 6,748 mln; 2004 – 23,096 mln, [w:] Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej 2000, Warszawa 2000, s. 203; Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej 2004, Warszawa 2004, s. 312; Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej 2005, Warszawa 2005, s. 52-53.

<sup>16</sup> GUS: [http://www.stat.gov.pl/dane\\_spolgosp/praca\\_ludnosc/mies\\_inf\\_bezrobocie/2006/04.htm](http://www.stat.gov.pl/dane_spolgosp/praca_ludnosc/mies_inf_bezrobocie/2006/04.htm)

<sup>17</sup> Tylko ok. 14% zarejestrowanych jako bezrobotni ma prawo do korzystania – jako wcześniej pracujący – z zasiłku. Reszta, czyli ok. 86% korzysta z szerokiej palety uprawnień aktywizujących stosownie do Ustawy z dnia 20 kwietnia 2004 o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy, Dz.U. 2004, nr 99, poz. 1001.

Przyczyną natomiast ucieczki w szarą strefę zatrudniania pracowników za minimalną płacę brutto (od 1.01.2006 jest to 899,10 zł), gdy np. premie albo nawet części wynagrodzenia są wypłacane przez pracodawcę pracownikowi bezpośrednio na rękę, są nie tylko koszty pozapłacowe pracy (strój roboczy, posiłki regeneracyjne, szkolenia, urlop etc.), ale koszty samej pracy. Polski pracodawca, chcąc zapłacić pracownikowi 1000 złotych netto, musi wyłożyć dodatkowo (brutto) 439,80 złotych. W kwocie tej mieszczą się składki: emerytalna (140,52 zł), rentowa (93,59 zł), chorobowe (35,28 zł), na fundusz zdrowia (102,41) oraz zaliczka na podatek dochodowy (68,00 zł). Do tego dochodzi druga część składek ubezpieczeniowych ze strony pracodawcy w kwocie 284,22 złotych. W sumie 724,02 złotych. Przeliczając te kwoty procentowo, można powiedzieć, że państwo zabiera w formie *parapodatków* (a takimi są bez wątpienia składki ubezpieczeniowe) 42%, pozostawiając tym samym pracownikowi jedynie 58% rzeczywistej wartości wynagrodzenia. Średniowieczna dziesięcina, czyli 10% stawka podatkowa, musi się tutaj przedstawić jako zaproszenie do rajy podatkowego.

Z mitem o wysokim bezrobociu w Polsce sąsiaduje przekonanie, że prywatyzacja przedsiębiorstw oznacza zwolnienia, państwowe firmy natomiast zapewniają stałą pracę i dobre zarobki. Ten mit o państwowym *eldorado* o tyle zdumiewa, że w ciągu całego okresu transformacji jedynym działem gospodarki uspołecznionej, w którym zatrudnienie wzrosło, jest administracja publiczna<sup>18</sup>. Wszystkie inne natomiast sektory tej gospodarki, jeśli nie odnotowywały kolejnych plajt, to systematycznie redukowały stan załogi. W polskim pejzażu gospodarczym nie ma bowiem praktycznie ani jednego przedsiębiorstwa państwowego, które by przetrwało reguły wolnego rynku, gdyby nie zapewniona mu przez państwo na rynku albo monopolistyczna pozycja, albo dotacje z budżetu państwa, czyli z kieszeni podatnika.

Jeżeli bezrobocie uznać za najboleśniejszy społecznie symptom transformacji, to ujawniające się w jej trakcie zjawisko korupcji za problem o pierwszorzędym znaczeniu politycznym, i w następnej kolejności, rzecz jasna, ekonomicznym<sup>19</sup>. Przyznanie tak wielkiego znaczenia korupcji, zasadnie zresztą, nie odpowiada polskiej

<sup>18</sup> Stan ilościowy administracji publicznej w Polsce: 1989 – 161,6 tys., 1990 – 158,8 tys., 1995 – 280,8 tys., 2000 – 315,3 tys., 2002 – 338,5 tys., 2003 – 356,8 tys., 2004 – 358,2 tys., 2005 – 368,0 tys. Do tych liczb należy dodać pracowników administracji służby zdrowia, obrony narodowej, ubezpieczeń społecznych, czyli ponad 160 tys. osób, co daje łącznie z zatrudnionymi w roku 2005 pracownikami administracji publicznej blisko 530-tys. armię urzędników. O tym, jak bardzo wzrosła liczba pracowników administracji publicznej, świadczą wymownie dwa przykłady. Kancelaria Sejmu zatrudnia obecnie (po roku 1995 brak szczegółowych danych!) ok. 1800 osób (gdy dla porównania w roku 1989 jeszcze 224, w 1990 już 649, by w 1995 osiągnąć liczbę 677). Podobnie w przypadku kancelarii Prezydenta RP – ok. 500 (dla porównania w roku 1989 – 226, w 1990 – 193, by w 1995 nieznacznie wzrosnąć do 196 zatrudnionych osób). Tymczasem, w roku 1938 w Kancelarii Sejmu pracowało 30 osób, a w kancelarii Prezydenta RP jedynie 78. Ten niepomówny wzrost o tyle zastanawia, że ma on miejsce przy praktycznie tej samej liczbie mieszkańców Polski: 38,4 mln mieszkańców (2005) i 34,8 mln mieszkańców (1938).

<sup>19</sup> Ranking korupcyjny: Polska zajęła w roku 2004 – miejsce 67., 2005 – miejsce 70.: [http://www.transparency.org/policy\\_research/surveys\\_indices/cpi/2005](http://www.transparency.org/policy_research/surveys_indices/cpi/2005)

rzeczywistości do końca. Wprawdzie dane sondażowe przynoszą taki oto obraz: 61% twierdzi, że skorumpowani są politycy; 50%, że służba zdrowia; 37%, że sądy i prokuratura, a 34%, że centralne urzędy i policja, ale tylko 15% tych samych ankietowanych przyznało się, że dało łapówkę<sup>20</sup>. Nawet, jeśli założyć, że nie wszyscy, którzy dali, przyznali się w sondażu do tego czynu, to i tak mamy tu do czynienia z kolejnym mitem, że (prawie) wszyscy biorą.

Szukając generalnej odpowiedzi na tak znaczny rozrzew pomiędzy stanem faktycznym a mitologią transformacyjną, wypadnie odwołać się tutaj do jeszcze innych, znamienitych jednakże dla oceny analizowanego zjawiska, danych sondażowych. 83% ankietowanych w Polsce uważa, że nie ma wpływu na to, co się dzieje w kraju<sup>21</sup>. Na pytanie natomiast, czy można zaufać większości, twierdząco odpowiedziało zaledwie 9% ankietowanych. Dane te prowadzą nas za Zdzisławem Krasnodębskim<sup>22</sup> do wniosku, że transformacja, obojętnie, spontaniczna, czy też świadomie konstruowana (sterowana), przebiega – także w Polsce – na dwóch poziomach: jawnym i niejawnym. Zatrzymując naszą uwagę na tym ostatnim, wolno tutaj odwołać się ustaleń Joela S. Hellmana<sup>23</sup>, który podsumowując analizę porównawczą wyników transformacji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, dochodzi do paradoksalnego wniosku, że grupami najbardziej zainteresowanymi w powstrzymaniu transformacji nie są wcale środowiska przegrane (np. klasa wielkoprzemysłowych robotników, bądź chłoporobotników), ale środowiska uwłaszczonej byłej nomenklatury partyjnej, służb specjalnych, bądź menedżerów gospodarki centralnie planowanej.

Zgadzając się z tą opinią, konieczne jest jednak uzupełnienie jej tutaj o niepodnoszony w literaturze przedmiotu fakt utrwalania się wśród nowych elit politycznych zachowań z minionej epoki. Inaczej bowiem nie sposób wytłumaczyć faktu, że w trakcie 15 lat transformacji w Polsce utworzono w miejsce państwowych przedsiębiorstw około 1500 jednoosobowych spółek Skarbu Państwa<sup>24</sup>, wyłączanych z procesów prywatyzacyjnych, bo stanowiących polityczne synekury<sup>25</sup>. I to – dodajmy – niezależnie od koloru politycznego. Stan przejściowy konserwuje przy tym dżungla obowiązujących w Polsce ok. 1700 aktów prawnych, które regulują

<sup>20</sup> Raport CBOS na zlecenie Fundacji Batorego (maj 2005), *Opinia publiczna i prokuratorzy o korupcji: raport z badań*: [http://www.batory.org.pl/doc/opinia\\_publiczna\\_i\\_prokuratorzy\\_o\\_korupcji.pdf](http://www.batory.org.pl/doc/opinia_publiczna_i_prokuratorzy_o_korupcji.pdf).

<sup>21</sup> *Poczucie wpływu na sprawy publiczne*, [w:] *Komunikat z badań CBOS*, oprac. M. Strzeszewski, Warszawa 2004, s. 2.

<sup>22</sup> Z. Krasnodębski, *Państwo cieni, cień państwa. Katalog błędów założycielskich Trzeciej Rzeczypospolitej*, „Fakt” (dodatek Europa) 2004, 30 VI. Porównaj także: A. Zybortowicz, *Odwrócone spojrzenie: czy służby specjalne znajdują się na marginesie transformacji ustrojowej?*, [w:] *Colloquia Communia. Idee i ludzie demokracji*, red. M. Chałubiński, Toruń 2003, s. 233-249.

<sup>23</sup> J. S. Hellman, *Winners Take All: The Politics of Partial Reform in Postcommunist Transitions*, „World Politics” 1998, nr 50, s. 203-234.

<sup>24</sup> GUS: [http://www.stat.gov.pl/dane\\_spol-gosp/finanse\\_pod\\_gosp/przyw\\_przed/2004/czesc\\_analityczna.doc](http://www.stat.gov.pl/dane_spol-gosp/finanse_pod_gosp/przyw_przed/2004/czesc_analityczna.doc).

<sup>25</sup> Ministerstwo Skarbu informuje, że na koniec grudnia 2005 r. funkcjonowało 430 jednoosobowych spółek Skarbu Państwa: [http://www.msp.gov.pl/index\\_msp.php?dzial=56&cid=774](http://www.msp.gov.pl/index_msp.php?dzial=56&cid=774).

sferę działalności gospodarczej. Uwagi te nie powinny jednak przesłaniać wymowy końcowej konkluzji, tej mianowicie, że nie ma nic zaskakującego w tym, że w wyniku transformacji ustrojowej powstają grupy interesów, żywotnie zainteresowane utrzymaniem jak najdłużej okresu przejściowego. Problemem jest jedynie to, że w Polsce ich negatywnego wpływu na przestrzeni ostatnich 15 lat transformacji nie sposób przełamać<sup>26</sup>.

<sup>26</sup> A. Zybortowicz, *AntyRozwojowe Grupy Interesów: zarys analizy*, [w:] *Kręgi integracji i rodzaje tożsamości. Polska. Europa. Świat*, red. W. Wesółowski, J. Włodarek, Warszawa 2005, s. 312.

---

**Prof. UJ dr hab. Jan Wiktor TKACZYŃSKI**, ur. 1960 r., studiował politologię, geografię gospodarczą i slawistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, następnie w Ludwig-Maximilians-Universität w Monachium, gdzie doktoryzował się u profesora Heinza Laufera w 1992 r. rozprawą o geopolityce na przykładzie Niemiec i Polski oraz, w latach 1993-1994, odbył studia podyplomowe w zakresie ekonomii. Od 1994 do 2001 r. pracownik naukowy Instytutu Ekonomii i Administracji Publicznej w Universität der Bundeswehr w Monachium. W roku 2000 habilitował się przed Radą Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 2001-2004 profesor europeistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, od 2004 r. profesor europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor bądź współautor trzynastu książek, m.in.: *Die Geopolitik* (1993), *Auslandsinvestitionen in Polen* (1995), *Polen und die neue NATO* (1997), *Polen im Umbruch* (1997), *Die Fonds der Europäischen Union* (2001), *Oblicza współczesnego państwa* (2002), *Varia europejskie* (2003), *Business Promotion Activities in Poland and Germany* (2003), *Existenzgründung in Deutschland* (2004) oraz *Ustrój federalny Niemiec a system decyzyjny Unii Europejskiej* (2005). W trzecim numerze „Politei” ukazał się jego artykuł pt. *Traktat ustanawiający konstytucję dla Europy a suwerenność państw sygnatariuszy*, zaś w czwartym artykuł pt. *Egzekutywa demokratycznego państwa prawa wobec współczesnych wyzwań cywilizacyjnych*.